

Którzy odeszli

Szymon Pilecki
(16.07.2025–05.06.2023)

Odszedł Szymon Pilecki. To takie dziwne uczucie, jakby odchodziła cała epoka. Szymon Pilecki czyli Sławek – dla mnie wujek Sławek, bo tak go nazywali najbliżsi. Urodził się w Trokach, zmarł w Warszawie. Wiele w życiu osiągnął, ale ja nie o tym. Miał nosić imię po jednym ze swoich dziadków, trockim starszym hazzanie Izaaku Bogusławie Firkowiczu, ojcu matki – od tego właśnie imienia pochodziło to zdrobnienie. Faktycznie używał przez całe życie imienia po drugim dziadku – Szymonie Izaaku Pileckim, dzierżawcy karaïmskiego majątku Malowanka. Los tak chciał, że obaj jego dziadkowie zmarli nagłą śmiercią w bieżącej chwili i licznym spośród ich wnuków nadano ich imiona.

Wujek Sławek był bliskim kuzynem obojga moich rodziców, synem siostry babci Natalii z Firkowiczów Abkowiczowej i brata babci Niny z Pileckich Juchniewiczowej, a także jednym z kumpli z dzieciństwa mojego taty Bogusława Abkowicza, też Sławka. Często bywał w gościnie w naszym wrocławskim domu. Zawsze angażował się w animację karaïmskiego życia społecznego. W latach 1960–1980 spotykaliśmy się podczas naszych pobytów w Warszawie, nie tylko w jego domu na Bemowie. Najczęściej wiązało się to z coroczną wyprawą do Trok, bo właśnie w Warszawie przesiadaliśmy się na pociąg do Wilna, przy okazji dbając o kontakty rodzinne. Dla mnie te spotkania były czymś wyjątkowym, bo wujek Sławek jako „mój kumata” (czyli ojciec chrzestny) zawsze miał dla mnie jakąś niespodziankę. Poza tym widywaliśmy się na zjazdach karaïmskich w Warszawie – już nie pamiętam na ilu byłam, ale wspomnienia z tych spotkań, właśnie w rodzinnym kontekście, pozostają żywe w mej pamięci.

Wujek Sławek często odwiedzał swoich wujostwa, a moich dziadków – Natalię i Rafała Abkowiczów, nie tylko w trakcie świąt. W pewnych okresach łączyła go z dziadkiem specyficznie szorstka przyjaźń. Otóż dziadek – duchowny, hazzan nieustannie do śmierci pełniący posługę religijną dla społeczności – nie do końca potrafił zrozumieć zawilności polityki prowadzonej

w PRL względem kościołów i wyznawców religii karaïmskiej, co niejednokrotnie uwidoczniło się podczas dyskusji, jakie prowadził już nie z siostrzeńcem żony, ale z Prezesem Karaïmskiego Związku Religijnego.

Początkom moich działań na rzecz naszej społeczności wujek mocno kibicował – czy to był pierwszy referat o religii podczas zjazdu w Warszawie, gdy miałam 15 lat, czy pierwszy odczyt na konferencji poświęconej Karaïmom organizowanej przez Zakon Werbistów w Pieniężnie, kiedy rozpoczynałam studia. Wielokrotnie spotykaliśmy się w Trokach, ale odczuwałam też jego obecność podczas wizyt w tamtejszym domu rodziców wuja – babci Lizy i dziadka Aleksandra.

Byliśmy razem w Węgorzewie w 1998 r. w towarzystwie jego siostry, cioci Talci Kobeckiej, nieodżałowanego Bogusia Firkowicza i Niny Jutkiewiczowej, prezentując karaïmską kulturę. To właśnie tam w rozmowach z Selimem Chazbijewiczem zrodził się pomysł, by powołać do życia i oficjalnie zarejestrować Związek Karaïmów Polskich. W 2003 r. wujek kibicował swojej córce Irenie i mnie podczas organizacji wydarzenia, na którego przygotowanie się porwałyśmy – *Karaj kiwîlari*. To był pierwszy projekt, na który ZKP otrzymało dotację. Gdy zaczęłyśmy z Anią Sulimowicz przeglądać domowe archiwa w poszukiwaniu fotografii na potrzeby tworzonej wystawy pt. „Karaj Jołary”, wujek był jednym z tych, którzy otworzyli szeroko przed nami swoje albumy. Dzięki nim zaglądałam w przeszłość własnej rodziny.

Często pojawiał się w opowieściach obydwójga moich rodziców. Mieliśmy w domu taką tradycję wspólnego robienia różnego rodzaju pierogów – i przy desce z wałkiem i ciastem wujek Sławek był częstym bohaterem historii snutych przez mamę i tatę. Pewnie dlatego, gdy przystąpiliśmy do prac przy redakcji jego *Dzienników*, miałam uczucie, jakbym zaglądała w przeszłość przez ramię wujka – wraz z nim, nastolatkiem, poznawałam realia dorastania taty, widziałam małą mamę płaczącą się między starszymi chłopakami czy różnorodne problemy życia codziennego w domu dziadków w czasie wojny. I tak wielu krewnych i znajomych



Ada Firkowicz (1923-2017), Emilia Nowicka i Szymon Pilecki podczas Dnia Mniejszości w Sopocie w 2004 roku. Fot. Mariola Abkowicz

w zupełnie innej perspektywie. To była niezwykła przygoda i bardzo jestem wdzięczna za możliwość pracy przy tej książce.

W ubiegłym roku otwieraliśmy we Wrocławiu Skwer Karaimski. Wujek był ostatnim pozostałym przy życiu z tych chłopaków, którzy po 1945 r. osiedlili się na Sępolnie – jednym z niewielu nadających się wtedy do życia wrocławskich osiedli. To tam rozpoczął nowe życie i studia na Politechnice Wrocławskiej. I chociaż we wrześniu 2022 r. niestety nie dał rady do nas dojechać, czuliśmy jego aprobatę i zainteresowanie.

Z trzydziestu siedmiu kuzynów wujka (w tym moich rodziców, ciotek i wujów) pozostało z nami już tylko troje. Dwoje odeszło w tym roku – Szymon Pilecki i Emilia z Dubińskich Nowicka.

Emilia Nowicka z Dubińskich (14.06.1933–17.04.2023)

Ciocia Mila, bo inaczej o niej nie mówiliśmy, kuzynka mojej mamy Zofii z Juchniewiczów, jedna z jej kompanii – czyli dziecięco-młodzieżowej grupy rówieśniczej. Była córką najmłodszej siostry mojej babci Kamili z Pileckich Dubińskiej i Józefa Dubińskiego. Urodzona w Trokach, zmarła w Gdańsku jako jedna z dziewcząt, które

w latach 50. i 60. XX w. wyszły za mąż i wyjechały z Trok do Polski. Ciocia związała swój los z Michałem Nowickim – i tu w Gdańsku budowała swoją rodzinę i niezależne życie. Robiła wszystko by jej najbliżsi – mąż i synowie Jarosław i Artur – dorastali w komforcie: takim, jaki był możliwy w latach 60. czy 70. Nie widywaliśmy się zbyt często, czasem podczas wizyt nad morzem, czasem podczas wakacji w Trokach. Zawsze jednak czułam się w jej towarzystwie otoczona miłością.

I czuję, że z każdym z nich odchodzi epoka – pozostają po nich wspomnienia. O dziadkach i babciach, urodzonych w większości w XIX wieku, nielicznych tylko w początku wieku XX, o ich dzieciństwie i młodości w bieżącym, o ich powrotach do domów ojczystych i tworzeniu rodzin w II Rzeczypospolitej. O losach i anegdotach pokolenia rodziców, urodzonych w latach 20. i 30. XX wieku. O wojennych przeżyciach i traumach, o sposobach na wychodzenie z nich i o budowaniu nowego życia w całkowicie zmienionych okolicznościach w PRL-u i III Rzeczypospolitej Polskiej. Niech pamięć o nich długo z nami pozostanie. ■

Mariola Abkowicz